



Czerwiec 2007
Numer 6 (115)

W tym numerze:

Chronologia dziejów	1
Pociąg widmo	1
Daisy	3
Wycinki ze starych gazet	4
Kronika „GEA Polska”	5
Kronika Związku Emerytów cz.II	6
Świebodzickie zegary	6

Chronologia dziejów

Świebodzicki Związek Emerytów, Rencistów i Inwalidów w piątek, 18 maja, świętował najbardziej chyba znaczącą w historii istnienia organizacji uroczystość. Było to nadanie sztandaru dla koła w Świebodzicach, pierwszego w całym okręgu.

Uroczystość odbyła się w Klubie Seniora i zgromadziła licznych gości z burmistrzem Bogdanem Kożuchowiczem, przewodniczącą Rady Miasta Elżbietą Horodecką, przedstawicielami starostwa powiatowego, zarządu okręgu związku i innymi przyjaciółmi seniorów.

W ostatnich dniach maja na placu budowy ulicy św. Ojca Pio rozpoczęto prace ziemne. Firma „Domy Dolnośląskie” wybuduje kompleksowo ulicę-osiedle z domami pod klucz.

W poniedziałek, 4 czerwca, rozstrzygnięto konkurs na logotyp Świebodzic. Na konkurs napłynęło w sumie 32 propozycje, zarówno odnośnie projektu znaku graficznego, jak i hasła promocyjnego miasta.

Propozycje były bardzo zróżnicowane, wszystkie jednak w sposób mniej lub bardziej bezpośrednio nawiązywały albo do najbardziej charakterystycznego budynku Świebodzic - czyli ratusza, albo do symboliki herbu.

Komisja konkursowa jednogłośnie wybrała zwycięzcę - projekt autorstwa byłego mieszkańca naszego miasta, obecnie mieszkającego we Francji, pana Rajmunda Błaszczyka. Projekt stworzony przez tego architekta jest bardzo minimalistyczny, ale jednocześnie bardzo nowoczesny. Wykorzystuje symbolikę wieży ratuszowej oraz oszczędną kolorystykę: czerń, biel i czerwień (co daje ciekawą możliwość użycia logo także



w formie negatywu). Komisję ujęła właśnie ta oszczędność formy, która zwiększa sam przekaz znaku, podkreślając jego nowoczesność i lekkość.

Natomiast nie rozstrzygnięto konkursu na slogan reklamowy - żaden, zdaniem komisji, nie spełniał oczekiwań.

Zagadki naszych czasów.

Pociąg widmo.

Zamek w Książu od lat pobudza wyobraźnię poszukiwaczy skarbów. Jedni twierdzą, że w jego podziemiach są cenne obrazy i rzeźby. Inni, że droga biżuteria i tysiące sztabek złota. A jeśli jest tam coś, czego nikt nie chciałby odnaleźć?

Noc z 10 na 11 kwietnia 1945 roku była wyjątkowo ciemna i chłodna. Siąpiący bez ustanku deszcz nie ułatwiał pracy, ale mimo to przeładunek setek skrzyń z ciężarówkami, jakie właśnie przyjechały z Wrocławia, do wagonów opancerzonego pociągu przebiegał bez żadnych przeszkód. Wreszcie dowodzący operacją oficer jednostki specjalnej SS dał sygnał maszyniście i wyładowany po brzegi skład ruszył w kierunku Wałbrzycha, powoli wtapiając się w mrok...

Pociąg ten widziano potem już tylko raz – na stacji w Świebodzicach, w momencie kiedy elektryczne lokomotywy zmieniono na spalinowe. Wzbudziło to spore zaciekawienie kolejarzy, bo cała linia od czasów I wojny światowej była zelektryfikowana. Po kilku godzinach skład ruszył w dalszą drogę, ale nigdy nie dotarł do położonej 8 kilometrów dalej stacji Szczawienko.

Jaki ładunek wiózł ten niezwykle pociąg? I co się z nim stało? Czyżby rozplynął się we mgle? Nic z tych rzeczy. Wiele wskazuje, że zniknął pod górą zamkową w Książu, słynącą z gromadzonych tam od stuleci skarbów. A jeszcze więcej: że stoi tam do dziś.

Dworzec u bram Hadesu.

Położony na wzgórzu nieopodal Wałbrzycha zamek Książ niemal od chwili swego powstania był otoczony mgiełką tajemnicy. Wszystko zaczęło się

za czasów czeskiego szlachcica Jana Młodszeo. Ów przedsiębiorczy człowiek, zamiast brać udział w wojnach husyckich, zajął się rabowaniem konwojów wszystkich stron konfliktu. I musiał to robić niezwykle skutecznie, skoro kilka lat później sam król postanowił wyruszyć na Książ, aby położyć kres tym praktykom.

Władca Czech twierdząc zdobył, lecz – ku swemu wielkiemu zaskoczeniu – nie natrafił w jej murach na żadne łupy. Być może więcej szczęścia miał Krzysztof Hoberg, który tuż po przejęciu Książa nagle znalazł środki na ogromne inwestycje. Rozbudował zamek górny, powiększył fosę, wznosił dwa browary i dwie łaźnie, a na dodatek jeszcze założył ogrody francuskie.

Ale prawdziwą świetność warownia osiągnęła w 1705 roku, gdy przeszła na własność Ernesta Maksymiliana von Hochberga. Z czasem przebudowano ją na renesansowy pałac, w którym pracowało 9000 ludzi! W 1891 roku kolejny spadkobierca Hochbergów, Henryk XV, ożenił się z ekscentryczną księżną Daisy. Młodsza od swego męża o 11 lat arystokratka uwielbiała wykwintną biżuterię i podróże do dalekich krain. Z jednej z takich wypraw przywiozła sznur pereł o długości 60 metrów! Kiedy 23 czerwca 1943 roku zmarła, pochowano ją wraz z bogatą kolekcją rodowych klejnotów i oczywiście sznurem pereł.

W tym samym roku hitlerowcy otoczyli zamek gęstymi zasiekami z drutu kolczastego. Legenda głosi, że miała tam powstać podziemna kwatera Adolfa Hitlera. W tym celu w ogromnej skale, na której stoi twierdza, wykuto sieć korytarzy – do końca wojny osiągnęły one długość prawie 900 metrów! Wydrążono również kilka pomieszczeń i – co najciekawsze – planowano doprowadzić do warowni linię kolejową. Zdaniem niektórych badaczy ten pomysł, przynajmniej częściowo, zrealizowano!

Jak pisze Tadeusz Słowikowski: „Były dwa tunele wjazdowe do podziemi. Pierwszy tor, wiodący do tak zwanego górnego tunelu, kończył się w podziemnym dworcu Książa, którego fragmenty istnieją do dziś. Linia biegła od strony Świebodzic 50 metrów pod powierzchnią dziedzińca zamku. Istniał też drugi, rezerwowy tunel, który szedł od strony Wałbrzycha”.

To tłumaczyłoby losy tajemniczego pociągu, który nagle zniknął gdzieś między Świebodzicami a Szczawienkiem. Lecz cóż, u diabła, było w opancerzonych wagonach?

Szatański plan Goebbelsa.

Jeden ze świadków tamtych wydarzeń, Józef Kłyszajko, widział, jak od początku 1945 roku do Książa zaczęły napływać transporty ciężarówek. Były one załadowane tajemniczymi skrzyniami, które ukrywano w podziemnych tunelach. Niektórzy z więźniów podejrzewali, że hitlerowcy zwożą dzieła sztuki francuskiej, inni słyszeli, że to depozyty złota

z banków III Rzeszy i prywatne lokaty ludności niemieckiej z Dolnego Śląska.

Ale byli też tacy, którzy twierdzili, że cała ta historia ze skarbami to tylko zasłona dymna. Bo w rzeczywistości Książ spełniał funkcję potężnego ośrodka badawczego nad bronią masowego rażenia! I mieli na to dowody w postaci zapisu rozmowy Josepha Goebbelsa i Heinricha Himmlera. Najbliżsi współpracownicy Hitlera rozprawiali o kilometrach wielopiętrowych lochów, w których są prowadzone intensywne prace nad bronią bakteriologiczną i elektroniczną wysokich częstotliwości. Zamierzali za jej pomocą wywoływać epidemie dziesiątkujące nie tylko żołnierzy wroga, ale też ludność cywilną oraz zwierzynę. Chcieli skażać ziemię, powietrze i wodę, a jednocześnie wyhodować szczepionki chroniące Niemców przed skutkami zatrucia.

Która z tych teorii jest prawdą, pewnie nigdy się nie dowiemy. W każdym razie podziemne korytarze musiały skrywać jakąś niebywałą tajemnicę, skoro tuż przed nadejściem wojsk radzieckich wejścia do zamkowych lochów pospiesznie zabetonowano, wysadzono w powietrze bądź zamaskowano. Do dziś widać wyraźnie, że ogromne połacie terenu wokół warowni w Książu porasta o wiele młodszy drzewostan niż ten, który istnieje w okolicznych lasach. A przecież od końca wojny nikt tu nie sadził nowych drzew!

Ciszej nad tą windą

Jest jeszcze jedna zagadkowa sprawa. Otóż w sierpniu 1946 roku pełnomocnik ministra kultury



Stefan Styczyński stwierdził w swoim raporcie, że faszyci przywieźli do Książa i ukryli tam drogocenny zbiór porcelany artystycznej i wyrobów ze szkła. Zamierza-

no nawet podjąć specjalne poszukiwania, ale nagle sprawa ucichła. Jeszcze wtedy na zamkowym dziedzińcu istniał szyb windy prowadzącej w głąb podziemi. Ale wkrótce go zasypano, choć nikt nie wie, kto to zrobił i po co.

Po zakończeniu działań wojennych warownię przez półtora roku okupowała Armia Radziecka. Potem przez wiele lat nikt nie interesował się zamkiem. Stał opustoszały, bez należytej ochrony. Pierwsze czynności zabezpieczające i remontowe przeprowadzono w 1956 roku z inicjatywy wojewódzkiego konserwatora zabytków. Cztery lata później sprowadzeni z Bytomia saperzy usunęli miny założone w podziemiach przez Niemców. Dopiero wówczas przystąpiono do penetracji tajemniczych korytarzy.

I oto gdy sprowadzono na teren Książa odpowiedni sprzęt i wydzieloną jednostkę wojska, dosłownie z dnia na dzień nakazano przerwać jeszcze



na dobre nie rozpoczęte prace poszukiwawcze. Nikt nie wie, dlaczego tak się stało i kto wydał polecenie o przerwaniu badań. Musiał to być jednak ktoś naprawdę wysoko postawiony, skoro armia bez zastrzeżeń wykonała rozkaz.

Cóż więc takiego kryją w sobie zamkowe zakamarki? Skarby czy przerażające technologie, nad którymi pracowali hitlerowcy? Zdziwiająca jest, że przez ponad pół wieku ani w warowni, ani w jej pobliżu nikt nie podjął poważnych badań poszukiwawczych. Choć widać jak na dłoni, że cały Dolny Śląsk, Góry Sowie i duża część Sudetów są poorane tunelami, sztolniami i podziemnymi halami. Mimo, że zdjęcia lotnicze tych okolic pokazują wiele śladów po drogach i liniach kolejowych, które znikają we wnętrzach gór. A może ktoś stara się ukryć nie tyle skarby czy technologie, co fakt, że coś, co tkwiło głęboko pod ziemią, zostało już dawno wydobyte i całkiem dobrze spieniężone?

Niedawno prasa lokalna doniosła, że chęć kupna zamku wyraziła firma z Liechtensteinu. Zaproponowała kwotę 50 milionów dolarów, pod warunkiem jednak, że będzie miała prawo do penetracji podziemi Książa. Niestety, na to nie chciano przystać i transakcja nie doszła do skutku.

A pociąg? Pewnie nadal stoi pod zamkiem. W zabetonowanych tunelach zaś słychać ironiczny śmiech księżnej Daisy i dystygowany szmer ocierających się o siebie pereł w 60-metrowym naszyjniku...

Artykuł Jerzego Gracza w nr 8/2006 „Wróżki” z dnia 8 sierpnia 2006 roku.

Na zdjęciach: strona 2 - zespół eksploracyjny na dziedzińcu przed zamkiem (pod koniec lat 40).

strona 3 - dziedziniec przed zamkiem (po wojnie).

Maria Palichleb.

Daisy

W sierpniowym numerze „Wróżki” ubr. ukazał się artykuł Jerzego Gracza z cyklu „Zagadki naszych czasów” zatytułowany „Pociąg widmo”. Jeden z akapitów części „Dworzec u bram Hadesu” poświęcony jest księżnej Daisy. Autor bardzo skrótowo przedstawił jej postać, charakteryzując jednym epiteitem: „ekscentryczna księżna, uwielbiała wykwinną bizuterię i podróże do dalekich krajów”. Taki obraz wydaje mi się powierzchowny i nie do końca prawdziwy. Według Władysława Kopalińskiego, ekscentryczny to dziwaczny, odbiegający od normy, ekstrawagancki. W takim jednoznacznym kontekście postać Daisy nabiera wręcz pejoratywnych cech.

Ośmielę się więc polemizować z tezą J. Gracza. Ponieważ nie wszyscy czytelnicy „Wróżki” mieli okazję „zetknąć się” z księżną, dlatego chcę wykazać błędy, popełnione przez autora.

Pani Beata Michalska, przewodnicząca po zamku Książ powiedziała: Daisy słynęła z wielkiej urody i dobrego serca [...] Więźniowie którzy budowali tu w 1940 roku podziemia dla Hitlera, wspominają przemiłą starszą panią, która przyjeżdżała do nich z drobnymi prezentami i jedzeniem¹.

Odwołam się do przedmowy, poprzedzającej biografie „Księżnej Daisy pani na Książu i Pszczyńcu” Beaty Górniołek i Bronisławy Jeske-Cybulskiej: „dla oceny Księżnej Daisy ważniejsze jest wzięcie pod uwagę jej działalności [...] roli jaką odegrała w życiu wielu ludzi, zwłaszcza tych potrzebujących wsparcia”. Jej poglądy były niezwykle postępowe i demokratyczne – wyprzedzały epokę, w której żyła. „Księżna von Pless, co było nie do pomyślenia w ówczesnych Niemczech, potrafiła zmienić konwencję stroju, prowadzić stoisko na kiermaszu dobroczynnym i śpiewać dla publiczności na cele charytatywne [...] walczyła o poprawę bytu biednych ludzi na Śląsku, włączając się tym samym w przedsięwzięcia niestosowne dla niemieckiej księżnej.³ Przed wybuchem I wojny działała na rzecz pokojowego współistnienia, przekonana że jej mediacje mogą zapobiec konfliktowi międzynarodowemu. „Kiedy jej misja zakończyła się fiaskiem i wybuchła wojna, niosła samarytańską pomoc jej ofiarom”⁴ w pociągu sanitarnym opiekowała się 80 rannymi.

Jerzy Gracz napisał: Z jednej z takich wypraw przywiozła [Daisy] sznur pereł o długości 60 metrów(!)

Chciałabym sprostować tę informację. Naszyjnik miał długość 6 metrów a nie 60! Wydawało mi się, że to „chochlik drukarski”, ale w zakończeniu jeszcze raz J.G. potwierdza to, pisząc o ironicznym uśmiechu „Księżnej Daisy i dystygowanym szmerze ocierających się o siebie pereł w 60 metrowym naszyjniku”.

Zastanawiam się, skąd taka wizja księżnej, której duch ma błąkać się w podziemiach, a tym bardziej śmiać się ironicznie? A może autor stwo-



rzył pseudo-legendę na jednorazowy użytek cytowanego artykułu? Podobno duch Daisy pojawia się na jednym z balkonów na Czarnym Dziejnińcu. Autorki wspomnianej biografii zauważają, że Daisy „imponowały kontakty z koronowanymi głowami, książętami, generałami i ambasadorami” Ale to chyba taka mała słabostka która czasami dochodziła do głosu.

Wracając do ducha Daisy: Na pewno pojawia się on w czasie dorocznego Festiwalu Muzyki Kameralnej Jej imienia. Ostatnio „zmaterializowała się” w sali Maksymiliana na balkonie od strony apartamentu księcia w czasie koncertu kolęd 15 grudnia 2006 roku (jako zainscenizowany fragment widowiska muzycznego).

1 Agnieszka Bielawska. Słowo Polskie z 9.04.1999 r.

2 op cit s. 13

3 op cit s. 12

4 K. Piotrowiak „Nieznane fotografie księżnej Daisy” Gazeta Wyborcza, lipiec 2005 r. (za: Świebodzice „Dzieje Miasta” nr 109/2006.



Wycinki ze starych gazet

„Klimator” już po ślubie!

„Trybuna Wałbrzyska” nr 57-58/185-186/2050-2051 z 1992 roku

Na początku maja br. pisaliśmy o projekcie sprzedaży przez Gminę Świebodzice udziałów w należącym do niej „Klimatorze” Kupującym miał być niemiecki koncern „GEA” z Bochum. Wiele z przedstawionych wówczas kwestii, siłą rzeczy, redagowaliśmy w trybie przypuszczającym, dlatego dziś wracamy do sprawy. Naszym rozmówcą jest dyrektor nowo powstałej spółki „GEA-Klimator” Tadeusz Płodzień.

- Kiedy doszło do zawiązania nowej spółki i na jakich warunkach?

- Zanim o tym powiem, na początku chciałbym wyjaśnić, że rozmowy z niemieckim kontrahentem prowadziliśmy od blisko roku. Było trochę problemów wynikających z różnic w przepisach naszych i niemieckich. Doprowadzenie do ujednoczenia stanowisk sprzedającego i kupującego zajęło więc trochę czasu. Jedna uwaga – cała spółka „GEA-Klimator” oparta jest na prawie polskim. Obowiązuje nas polski Kodeks Handlowy i polski Kodeks Pracy. Jest to spółka zawiązana na terenie naszego kraju, a więc żadne przepisy niemieckie nie mają tu zastosowania. Wyjaśniam to, bo różne już głosy na ten temat do nas dochodziły!

Do podpisania umowy i zarejestrowania tej nowej spółki niemiecko-polskiej doszło 18 czerwca br w

Urzędzie Notarialnym w Wałbrzychu. Jest to spółka z o.o., która rozpoczęła żywot w chwili wpisu do rejestru, co nastąpiło 25 czerwca. Jej powstanie jest uwieńczeniem naszych, jak powiedziałem, prawie rocznych rozmów na ten temat. „GEA”, co nie jest tajemnicą wykupiła 65 proc. jej udziałów. Pozostałe 35 proc. ma nadal Gmina Świebodzice.

- Czy mógłby pan przedstawić nieco bliżej waszego udziałowca?

- „GEA” jest holdingiem, który posiada różnego rodzaju przedsiębiorstwa praktycznie na całym świecie. Tutaj w Europie ma swoje zakłady w Szwajcarii, Holandii, Francji, Niemczech (centrala mieści się w Bochum). Ostatnio wkroczyli na Węgry, do Czech i teraz do Polski. Jesteśmy pierwszym partnerem tej firmy w naszym kraju. „GEA” ma również swoje rozbudowane firmy w Stanach Zjednoczonych. Jest to koncern, który zatrudnia na świecie w tej chwili ok. 10 tys. pracowników. Są to zakłady o wysublimowanej, specjalistycznej produkcji z zakresu klimatyzacji i wentylacji.

- Kto ze strony niemieckiej i polskiej podpisywał umowę?

- Z „GEI” przybył w tej sprawie dr Frank Wedler, jeden z dyrektorów firmy i członek jej Zarządu – osoba, która negocjowała wcześniej warunki przystąpienia do spółki. Ze strony gminy burmistrz Świebodzic – Jan Wysoczański.

- Na co musiał wyrazić zgodę minister spraw wewnętrznych, wiem że o taką zgodę na sprzedaż musiała gmina wystąpić, co brano pod uwagę?

- Wszystko! Oceniano tę ofertę kompleksowo. Z tego co się dowiedzieliśmy puszczona została w ruch cała machina kontroli we wszystkich resortach zainteresowanych formalnie sprawą sprzedaży. W końcu odpowiedziano na wniosek gminy pozytywnie! Czekaliśmy troszeczkę, ale wynik nas usatysfakcjonował. Dowodzi tego, że podeszliśmy do zagadnienia poprawnie.

- Do spółki nie wszedł cały zakład, czy to prawda?

- Tak. Jeśli chodzi o nasz teren to trzeba przypomnieć, że był bardzo rozległy. Przez zakład przepływa rzeka. To co za rzeką, dawne działły transportu i utrzymania ruchu, pozostały w masie własnościowej gminy. Nie weszła też hala nazywana przez nas P-2, która ma już swojego innego dzierżawcę. Założeniem spółki było, to żeby teren, na którym się znajduje, ograniczyć do obiektów niezbędnych. Takie są reguły gry gospodarczej. Na marginesie wyjaśnię, że nie została sprzedana ziemia pod zakładem. Jest ona nadal własnością Gminy Świebodzice – to bardzo ważne. Teren jest dzierżawiony i zgoda na dzierżawę została potwierdzona! Pracownicy spółki „GEA-Klimator” są takie plany, będą mogli w niedalekiej przyszłości nabyć także część jej udziałów. Szacuje się, że około 10 proc. z puli posiadanej przez Gminę.

- Jakie są plany „GEI” wobec „Klimatora”, z którym tworzy spółkę?

- W tej chwili jesteśmy praktycznie na początku etapu doprowadzania do pewnych standardów obowiązujących w firmach niemieckich. Za tydzień-dwa zapowiedziała się u nas grupa specjalistów z „GEI”, która, co mnie bardzo cieszy, będzie analizować zakład pod kątem możliwości wprowadzenia tu nowej produkcji. Założenie jest takie, że zakład (dziś już spółka) będzie pracował tak jak pracował czyli stosownie do zamówień, jakie uzyskał. Wiem, że „GEA” jest zainteresowana przekazaniem do nas części swoich asortymentów. Oni nie ukrywają tego, że planują to z uwagi na wysokie koszty robocizny u nich. Już rozpoczęliśmy eksport swoich wymienników ciepła do jednej z „geowskich” firm w Szwajcarii a będziemy robić tego więcej! W planach jest współpraca z firmą „GEI” z Francji, która wpuści wkrótce nasze wyroby do swojej sieci marketingowej. W ogóle „GEA” przygotowuje teraz dla nas program restrukturyzacji przedsiębiorstwa pod kątem dostosowania naszych możliwości do wykonawstwa urządzeń produkowanych dziś przez zakłady tego koncernu. Przy okazji wyjaśnię, że w planowanej kooperacji z firmą francuską „GEI” spotkamy się tu z dawną jednostką, która sprzedawała nam licencję na wytwarzanie przez nas, w ostatnich latach, centrale klimatyzacyjne. I tak się złożyło, że znów się spotkamy. Z tą różnicą, że ten francuski zakład został wykupiony przez „GEE” w 100 proc.

- Gdzie zaopatrujecie się w surowce?

- W miedź i aluminium cały czas w naszym kraju. Naszym plusem nie są jednak surowce, bo te są dostępne na świecie i o jeszcze lepszych parametrach, ale robocizna – tania w porównaniu z Zachodem! Mówię to trochę z żalem, ale tak jest. Przy założeniu, że dostaniemy zamówienia, a z tym dawny „Klimator” miał największe problemy, jest szansa na to aby spółce powiodło się. Zyska na tym nie tylko „GEA”, ale też cała załoga, która będzie miała co robić oraz to o czym nie można zapomnieć Gmina – Świebodzice! I tego zainteresowanym gorąco życzymy!

- Dziękuję za rozmowę. Krystyna Smerd.



Kronika

GEA Polska Spółka z o.o. Świebodzice ul. Sikorskiego 38

GEA Group AG z siedzibą w Bochum to światowy koncern z ponad 250 przedsiębiorstwami operacyjnymi w ponad 50 krajach, osiągający z 17500 pracowników w roku 2005 obrót w wysokości 4,5 miliarda Euro. GEA jako przedsiębiorstwo inżynieryjne prowadzi działalność w dwóch kierunkach tj. inżynierii procesowej i inżynierii termicznej i specjalizuje się w obrębie tych

zagadnień w technice energetycznej, ciepłej, wentylacyjnej, klimatyzacyjnej i agrotechnicznej.

Historia

1920 Otto Happel zakłada rodzinną firmę firmę rodzinną Gesellschaft für Entstaubungs-Anlagen mbH

1922 Eliptyczne rury ożebrowane - wynalazek Otto Happla łącznie z innymi patentami stały się kamieniem węgielnym sukcesu ekonomicznego firmy

1948 po śmierci założyciela funkcje kierownicze obejmuje jego żona Elizabeth Happel

1950 dostawa pierwszych kompletnych kondensatorów powietrza do elektrowni węglowej.

1957 Utworzenie firmy pod nazwą Warsztaty Naprawcze

1963 zmiana nazwy na FUK Klimator czyli Fabryka Urządzeń Klimatyzacyjnych

1975 przekazanie kierowania firmą przez panią Happel synowie Dr -Ing Otto Happel

1978 rozpoczęcie produkcji wymienników lamelowych CUAL na rurkach fi 16 oraz fi 10

1989 przekształcenie firmy w koncern GEA AG z siedzibą w Bochum - Niemcy

1991 Poszerzenie mocy produkcyjnych wymienników lamelowych systemu 2521 po zakupie linii GBS

1992 Zakup FUK Klimator przez GEA i poszerzenie asortymentu wymienników o rurki fi 12 w systemie S119-32. Nazwa spółki GEA Klimator

1996 Pierwsze dostawy wymienników do maszyn elektrycznych oraz silników Diesla w oparciu o know-how GEA

1999 od 1 października decyzją akcjonariuszy GEA AG została członkiem holdingu Metallgesellschaft

2001 Rozpoczęcie produkcji pakietów lamelowych w systemie S99-20 po zakupie prasy do lamel EDELHOF i ekspandera BURR OAK

2002 Przejęcie GEA Klimator przez spółkę matkę GEA Polska we Wrocławiu. Połączone spółki pozostały przy nazwie GEA Polska z siedzibą w Świebodzicach

2005 fuzja GEA AG z Metallgesellschaft a w konsekwencji od 12 lipca połączony holding przyjął nazwę GEA Group AG

Zarząd Spółki:

Dyrektor Spółki - Członek Zarządu - Edyta Rękas

Szef Produkcji – Prokurent - Dariusz Bukowski

Szef Sprzedaży - Stanisław Lenik

Szef Działu Jakości - Jerzy Ruchlewicz

Szef Działu Zakupów - Danuta Kolbus

Główny Księgowy - Grażyna Ziomek

Aktualna produkcja:

Wymienniki ciepła - nagrzewnice, chłodnice, parowacze i skraplacze.

2. Chłodnice wentylatorowe - mokre (zraszane), suche, z opróżnianiem awaryjnym - są przeznaczone do chłodzenia wody technologicznej (lub roztworu

wody z glikolem) w układach chłodzenia: maszyn, pieców indukcyjnych, wtryskarek, agregatów wody lodowej, itp.

3. Wymienniki do maszyn elektrycznych.

4. Chłodnice powietrza doładowującego - instalowane są na silnikach wysokoprężnych np. na statkach oraz w stacjonarnych instalacjach wytwarzania mocy.

5. Urządzenia grzewczo - wentylacyjne.

6. Wentylatory:

7. Chłodnie wentylatorowe mokre - otwarte, zamknięte, hybrydowe - są przeznaczone do chłodzenia wody technologicznej - w układach „otwartych” lub „zamkniętych”.



Kronika

Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Świebodzicach cz. II

W latach 1996 – 2000 Przewodniczącą Zarządu była Romualda Stelmasczyk, po niej funkcję tę objął Jan Welc, który sprawuje ją do dnia dzisiejszego.

Najlepiej udokumentowanym okresem działalności Związku są ostatnie lata, i tak np: w roku 2003 Związek liczył 792 członków, w 2004 – 796, w 2005 – 844 i w 2006 – 877 członków.

W roku 2004 Związek otrzymał w ramach użyczenia salę widowiskową przy ul. Żeromskiego 13-15 o powierzchni 295 m² wyposażoną w 18 stołów i 145 krzeseł, z holem i pomieszczeniem kuchennym oraz 2 pomieszczeniami biurowymi, które są miejscem pracy Zarządu. W tymże roku zorganizowano w otrzymanej sali pierwszy bal sylwestrowy i tradycję tę podtrzymuje do dziś.

We wrześniu 2005 roku po remoncie sali widowiskowej, której koszt wyniósł 10.749 złotych, otwarto uroczyste „Klub Seniora”, a w roku 2006 zaczął działać przy nim Zespół Śpiewaczy „Akord”, który początkowo nosił nazwę „Świebodziczanie”.

Związek organizuje liczne wycieczki krajowe i zagraniczne, i tak: w roku 2004 do Zakopanego, w

„Świebodzice - Dzieje Miasta”

Wydawca - Adam Rubnikowicz

Korekta - Robert Sysa

Stale współpracują: Maria Palichleb, Marek

Mikołajczak, Róża Stolarczyk.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl

Przedruk możliwy po podaniu źródła.



2005 do Wrocławia (Operetka i „Panorama Racławicka”), Chorwacji (m.in. Trogir, Split, Krka, Omis, Dubrownik) i na Węgry (m.in. Budapeszt i

Wyszehrad), w 2006 do Chorwacji, Trójmiasta (Gniezno, Biskupin, Gdańsk, Sopot, Gdynia i Malbork), również do Paryża. Jak co roku, tak i w 2007 odbyła się wycieczka kolejnej grupy emerytów do Chorwacji i jesienią odbędzie się do Włoch (m.in. Verona, Mantua, Wenecja). Związek organizuje również co roczne, wiosenne wycieczki do Arboretum w Wojślawicach, oraz od roku 2004 po trzy turnusy czasów rehabilitacyjnych do Rewala i Międzyzdrojów.

Świebodzickie zegary



Zegar ścienny, 1-wagowy. Na ocynkowanym cyferblacie sygnatura PKP. Skrzynia dębowa. Wymiary: szerokość 33cm, wysokość 84cm, głębokość 14cm.

Numer obudowy: 1059/009.

Zegar powstał po II wojnie światowej w Państwowej Fabryce Zegarów w Świebodzicach. Mechanizm tego zegara miał oznaczenie MK od nazwy odbiorcy czyli Ministerstwa Komunikacji. Zegary tego typu produkowane były od 1945 roku do 1952. Konstrukcja ich oparta była na zegarach Gustava

Beckera. W początkowym okresie działania firmy używano do ich montażu gotowych części "poniemieckich".

Stara widokówka

Ze zbiorów Pana Marka Mikołajczaka

